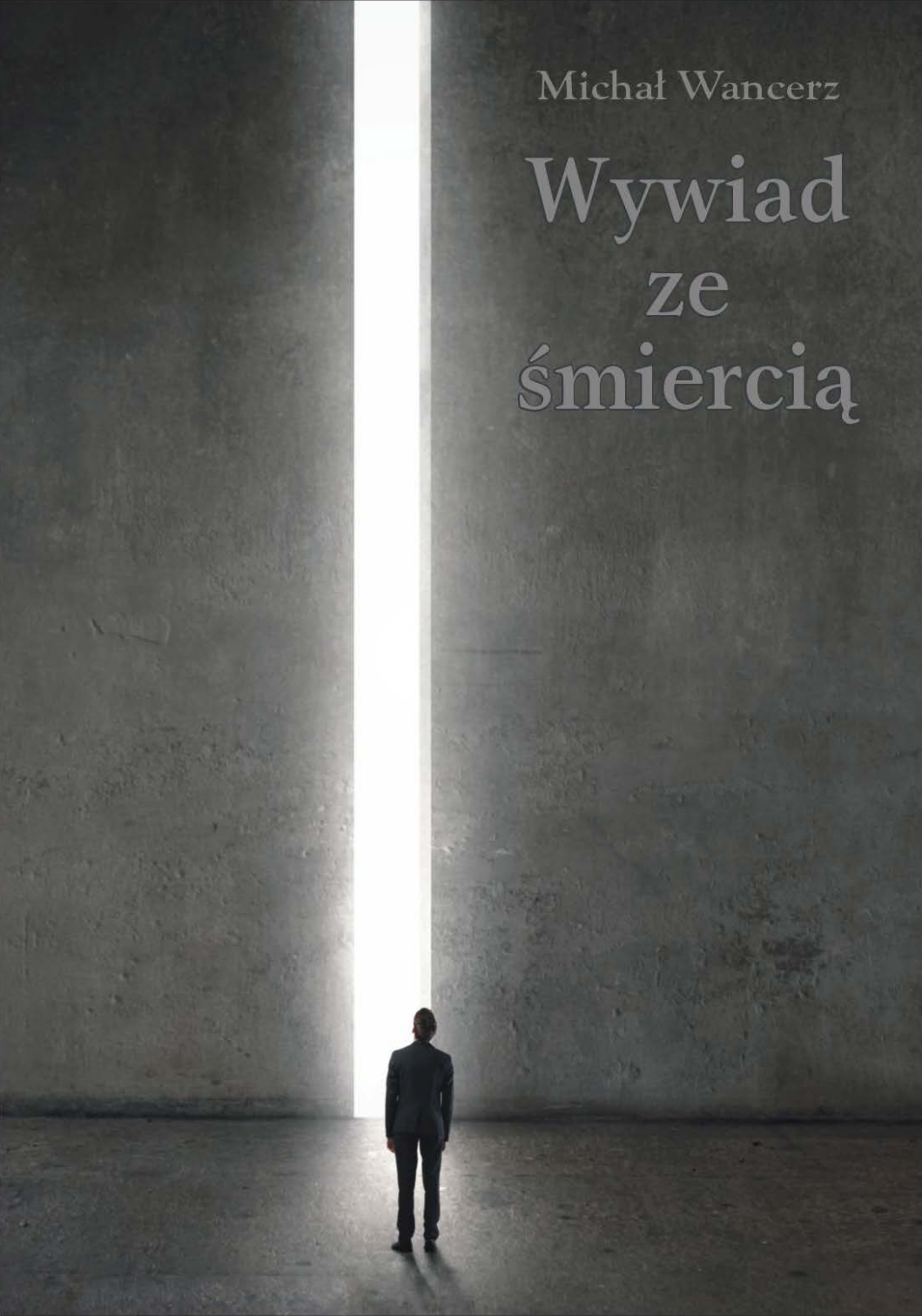
Michał Wancerz

Wywiad ze śmiercią



Michał Wancerz
„Wywiad ze śmiercią”

Copyright © by Michał Wancerz, 2014
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o. 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Korekta: Paweł Markowski
Projekt okładki: Wydawnictwo Psychoskok
Zdjęcie na okładce: © olly – fotoloia.com

ISBN: 978-83-7900-252-8

Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131
http://wydawnictwo.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Wstęp

Stanąłem przed wielkim wyzwaniem. Przelać na papier to, co przekazał mi pewien człowiek. Mógłbym ubrać to w piękne opowiadanie, ale ponieważ nie uważam się za pisarza, zapewne nie wyszłoby mi to zbyt dobrze. Ta książka nie może zostać niezauważona. Ta książka musi trafić do rąk wszystkich tych ludzi, którzy jej potrzebują i którzy na nią czekali. Właśnie dlatego nie mogę zanudzać ich jakimiś wymyślonymi historiami, postaciami i opisami przyrody.

Wiedza, którą powierzono w moje ręce, jest zbyt cenna, by upychać ją pomiędzy wierszami, dlatego właśnie, zdecydowałem się niczego nie zmieniać, niczego nie upiększać, a swoją rolę ograniczyłem tylko i wyłącznie do zapisania na tych kartkach papieru rozmowy, którą przeprowadziłem z pewnym człowiekiem.

Kim więc jest ów człowiek? Dlaczego wiedza, którą posiada, jest tak cenna? Co czyni go tak wyjątkowym?

To człowiek, który udowodnił mi, że zmarł w wypadku samochodowym. Człowiek, który posiada medyczne dokumenty, z których jasno wynika, iż przez cztery godziny uznany był przez lekarzy za martwego. Jednak po czterech godzinach obudził się, a jego ciało i mózg w niewytłumaczalny sposób nie doznały żadnych zmian z powodu niedotlenienia.

Oczywiście medycyna zna takie przypadki, w których lekarz lub ratownik medyczny nie zauważyli minimalnego tętna,

czy bardzo spowolnionego oddechu. Takie sytuacje zdarzały się i pewnie zdarzają się nadal. Lecz ten przypadek jest trochę inny. Człowiek ten podłączony był do najnowocześniejszej aparatury monitorującej wszelkie funkcje życiowe, łącznie z aparaturą EEG do zapisu fal mózgowych. Z przyrządów tych jasno wynikało, że mężczyzna ten zmarł.

Sama śmierć – choć z medycznego punktu widzenia zapewne bardzo ciekawa – nie jest powodem, dla którego powstała ta książka. Powodem jest to, co zdarzyło się po śmierci.

Przedstawiam Państwu człowieka wyjątkowego w skali świata. Świata, w którym żyjemy, i który znamy. Człowieka, który wrócił z zaświatów wraz z całą wiedzą, do jakiej człowiek otrzymuje dostęp po śmierci.

Jak sam twierdzi, dostał znak, że już czas podzielić się tą wiedzą z ludzkością. Oto ona.

– Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy na kursie hipnozy, powiedział Pan, że jest coś, w czym muszę Panu pomóc. Chodziło o napisanie tej książki. Dlaczego nie chciał Pan napisać jej sam?

– Jest kilka powodów, dla których nie mogę to być ja. Pierwszy i najważniejszy jest taki, że nie chcę ujawniać swojej tożsamości.

Zdaję sobie sprawę z tego, iż książka ta stać się może bestsellerem na całym świecie. Utrzymanie w tajemnicy tożsamości autora byłoby niemożliwe, a właśnie na tym w tej chwili zależy mi najbardziej. I tu pojawia się Pana rola.

W moim życiu nie ma miejsca ani czasu na całe to zamieszanie, jakie niesie za sobą publikacja książki. Właściwie, to śmiało mogę powiedzieć, że jest to ostatnia rzecz, jaką chciałbym, aby przydarzyła się w moim życiu. Gdy rozmawialiśmy o tej książce, jasno zaznaczyłem, iż moja osoba nigdy nie może zostać ujawniona. Mam tylko nadzieję, że czytelnicy po przeczytaniu tej książki zrozumieją, co mną w tej chwili kieruje i wybaczą mi tę tajemniczość.

– Tak, to prawda, rozmawialiśmy o tym, iż Pana tożsamość musi pozostać tajemnicą, lecz czy nie wydaje się Panu, że przez to wielu ludzi nie uwierzy w to, o czym za chwilę będzie Pan opowiadał? Czy nie przyszło Panu na myśl, że ta cała tajemniczość wokół Pana osoby przysporzy tylko negatywnych recenzji i opinii tej książce? Sam Pan powiedział, że zależy Panu, aby książka ta trafiła do jak największej liczby ludzi. A ludzie lubią dowody.

– Nie interesuje mnie to, czy ludzie uwierzą mi, czy też nie. Nie interesują mnie żadne, jak Pan to nazwał, negatywne

recenzje. Takimi rzeczami przejmują się pisarze, którzy chcą zarobić na swojej książce, a pisanie jest ich pracą zarobkową. Ja na tej książce nie zamierzam zarabiać.

Z doświadczenia wiem, że ci, którzy czekają i są gotowi na tę wiedzę, zapoznają się z nią, ocenią, zaakceptują lub odrzucą wedle swoich przekonań. Ci, którzy na nią nie są jeszcze gotowi, obrzucą tę książkę błotem. Bylibyśmy niepoprawnymi idealistami myśląc, że książka ta przysporzy nam, a właściwie Panu, jako autorowi, samych przyjaciół i zwolenników. Myślę, że stanie się wręcz odwrotnie.

– Pana zdaniem, jakie środowiska najciężej będzie przekonać do wiedzy, jaka zawarta zostanie w tej książce?

– Ja nie dzielę ludzi na środowiska i naprawdę nie zamierzam do tej wiedzy nikogo przekonywać. Ludzie muszą sami zdecydować, co zrobić z tą wiedzą. Ale chcąc odpowiedzieć na to pytanie, pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to oczywiście środowiska naukowe oraz kościelne. Ale, jak powiedziałem już wcześniej, nie interesuje mnie, kto mi uwierzy. Książka ta adresowana jest do ludzi, którzy oczekują tej wiedzy, są na nią gotowi i potrzebują jej. A ponieważ ludzi takich jest coraz więcej, nadszedł czas, aby wiedza ta stała się ogólnie dostępna właśnie dla nich.

– I tu nasuwa mi się kolejne pytanie. Dlaczego zwlekał Pan tak długo z napisaniem tej książki? Od chwili wypadku, w którym poniósł Pan śmierć, minęło już kilka lat. Dlaczego właśnie teraz?

– Ciężko to wytłumaczyć. Nauczyłem się w życiu dostrzegać znaki. Zbiegi okoliczności, które tak naprawdę są w naszym życiu subtelnymi wskazówkami. Wiedziałem, że tej wiedzy nie mogę zachować dla siebie, że będę musiał podzielić się nią z ludzkością

w odpowiednim momencie. Czekałem tylko na znak, aby zrobić to we właściwym momencie. Nasze spotkanie było dla mnie znakiem, że już czas.

Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, opowiedział mi Pan o tym, że od kilku lat rozwija się Pan duchowo i próbuje zgłębiać wiedzę na temat nas, ludzi. Zrozumieć, na czym tak naprawdę polega życie. Powiedział Pan również, że w wolnych chwilach próbuje opisać swoje doświadczenia w książce. To było to. Na mojej drodze pojawił się człowiek zainteresowany rozwojem duchowym, piszący, szukający odpowiedzi. Nie miałem wątpliwości. To miał być Pan. Pojawił się Pan w moim życiu i to mi wystarczyło.

– Sugeruje Pan, że ktoś steruje naszym życiem tak, aby dochodziło do takich spotkań?

– Niczego nie sugeruję, ja to wiem. Ale ten temat chciałbym poruszyć trochę później. Odpowiedź na to pytanie przyjdzie sama, w trakcie naszej rozmowy.

– Rozumiem. Zacznijmy więc od początku. Wiem już, że oficjalnie był Pan nieżywy przez blisko cztery godziny. Rozumiem, że chce Pan się podzielić z czytelnikami tym, co wydarzyło się w ciągu tych czterech godzin, mam rację?

– Chcę podzielić się czymś o wiele większym niż czterema godzinami mojego życia, czy też śmierci, jak kto woli. Nie chodzi mi tylko o to, aby opowiedzieć jak wygląda sama śmierć i co dzieje się po niej. Gdybym miał do opowiedzenia tylko to, nie dążyłbym do napisania książki. Chodzi o coś więcej. Gdy wróciłem, okazało się, że posiadam wiedzę, jakiej nie posiadałem za życia. I to właśnie tą wiedzą chcę się podzielić z ludźmi.

– Wiedzę na jaki temat?

– Niemalże na każdy temat. Jest tak obszerna, że nie można jej zaszufladkować. To odpowiedzi na niemalże wszystkie pytania dotyczące sensu naszego istnienia, życia, śmierci. Pytania, które nawet jeśli zostaną zadane, nikt nie oczekuje odpowiedzi, myśląc, że taka po prostu nie istnieje.

– Pytania takie, jak na przykład – czy Bóg istnieje?

– Tak, właśnie o takie pytania mi chodzi.

– A więc? Istnieje?

– Myślę, że akurat z tym pytaniem należy poczekać. Jest wiele rzeczy, które trzeba zrozumieć zanim zrozumie się tę odpowiedź. Proste tak lub nie, nic tutaj nie da. Nie rozwieje niczyich wątpliwości, nie sprawi, że ludzie uwierzą w tę odpowiedź.

– Ale czy to oznacza, że zna Pan odpowiedź?

– Tak, znam, ale obiecuję, że każdy kto przeczyta tę książkę nie będzie musiał nawet zadawać takiego pytania.

– Może w takim razie najlepiej będzie zacząć od początku. Mógłby Pan opisać, co wydarzyło się tuż po wypadku? Co Pan wtedy czuł? Czy był Pan świadomy tego, co się dzieje?

– Miałem ciężki wypadek samochodowy. Nie zmarłem natychmiast. Nieprzytomnego zawieziono mnie do najbliższego szpitala, gdzie na oddziale intensywnej opieki medycznej próbowano utrzymać mnie przy życiu. To się jednak nie udało. To wszystko wiem z opowieści lekarzy, gdyż byłem całkowicie nieświadomy tego, co się dzieje. Świadomość zacząłem odzyskiwać dopiero jakiś czas po śmierci. Nie sposób określić jak długo to trwało i co się ze mną do tego momentu działo. Pamiętam tylko tyle, że o czymś śniłem i mój sen z chwili na chwilę stawał się coraz bardziej realny. Pierwsza świadoma myśl jaka przyszła mi wtedy do głowy to, że z tym snem jest

coś nie tak, ponieważ mogę w nim podejmować świadome, logiczne decyzje.

Każdy z nas miewa sny, a ci którzy je zapamiętują rozumieją co chcę przez to powiedzieć. W śnie nie możemy podejmować decyzji. Bardziej przypomina to oglądanie filmu, w którym gramy główną rolę. Tutaj było inaczej. Wszystko stawało się coraz bardziej realne, a ciąg dalszy zależał od decyzji jakie podejmowałem. W końcu nadszedł moment, gdy sam sobie zadałem pytanie. Czy to jest sen, czy jawa?

Byłem całkowicie zdezorientowany. Tak najprościej mógłbym opisać to, co wtedy czułem. Próbowałem zrozumieć co się ze mną dzieje. Dlaczego nie mogę się obudzić. Starałem się przypomnieć sobie poprzedni dzień. Kosztowało mnie to wiele sił, aby przypomnieć sobie cokolwiek z dnia poprzedniego, aż wreszcie straciłem rachubę, który z tych dni był wczorajszym dniem. Wspomnienia dnia wczorajszego przeplatały się z tymi z dnia dzisiejszego i poukładanie ich w sensowną całość było wręcz niewykonalne. Przez myśl przeszło mi nawet to, że ktoś prawdopodobnie dosypał mi jakiegoś narkotyku do drinka i dlatego nie potrafię logicznie myśleć, ale gdy szukałem w pamięci jakiejś sytuacji, czy też miejsca, w którym mogłoby do tego dojść, w głowie miałem całkowitą pustkę.

Narkotyk w drinku był jedynym sensownym wytłumaczeniem na jakie mogłem wtedy wpaść, więc zdecydowałem, że będzie lepiej jeśli dam sobie jeszcze chwilę i spróbuję ponownie nieco później. Pytania na które szukałem odpowiedzi wróciły jednak zaraz po tym, jak się rozejrzałem i przeanalizowałem otoczenie w jakim się obecnie znajdowałem. Byłem w jakimś parku, co kompletnie nie pasowało do tego, co już udało mi się

wydostać ze swojej pamięci. Jeszcze raz postanowiłem przypomnieć sobie ostatnią rzecz jaką pamiętam.

Przed moimi oczyma pojawiły się urywki z chwili tuż przed wypadkiem. Przypominałem sobie skąd, dokąd i w jakim celu jechałem. Nie było tego dużo, a z pewnością zbyt mało, aby poukładać to sobie wszystko w jakąś całość. Umiejętność logicznego myślenia wracała bardzo wolno. Wysilając swój umysł zdołałem przypomnieć sobie ostatnią zapamiętaną chwilę. Niebieski samochód i uczucie, że nic już nie da się zrobić. Wtedy uświadomiłem sobie, że prawdopodobnie miałem wypadek samochodowy.

Nic jednak do siebie nie pasowało. Byłem w zupełnie innym miejscu, niż w chwili wypadku. Nie rozpoznawałem tego miejsca. Wokół mnie nie było nikogo. Usiadłem na ziemi i postanowiłem dać sobie jeszcze chwilę na przemyślenie tego wszystkiego. Pamiętam, że zdziwiłem się, gdy usiadłem na trawie. Nie czułem jej tak, jak powinienem ją czuć. Nie czułem chłodu ziemi, nierówności, wszystko było jakieś mało wyraźne. Pomyślałem sobie, że mój organizm potrzebuje czasu, żeby ochłonąć, ale ciągle nie rozumiałem, dlaczego nie opiekują się mną teraz lekarze. W mojej głowie zaczęły pojawiać się różne myśli. Czy w ogóle byłem w szpitalu? Jeśli tak, to kto mnie stamtąd wypuścił? Przecież jeszcze przed chwilą byłem nieświadomy i nieprzytomny. Nadal nie czułem się dobrze. Może w takim razie nie byłem w szpitalu? Ale jak to możliwe, skoro uległem wypadkowi w środku miasta? Ktoś przecież musiał wezwać pomoc. Gdzie ja w ogóle jestem?

Pamiętam, że po tym pytaniu postanowiłem to ustalić. Zdecydowanie był to jakiś park. Były ławki, bardzo dużo drzew

i alejki przecinające trawniki. Pomiędzy drzewami dostrzegłem zarys kilkupiętrowego dużego budynku. Postanowiłem udać się w tamtą stronę. Już chwilę później zrozumiałem, że to szpital. Poznałem nawet który, gdyż w moim mieście są tylko dwa. Idąc w kierunku szpitala przypomniałem sobie jak wygląda wejście i gdzie się znajduje, a także, jak wygląda izba przyjęć. Wtedy stało się coś bardzo dziwnego. W jednej chwili znalazłem się w miejscu, o którym myślałem. I tu pojawiła się konsternacja. Co się ze mną dzieje? Dlaczego nie pamiętam jak tu wszedłem? Zaniki świadomości? Czy może ja po prostu nadal śnię? Wszystko to było jakieś takie… Nierzeczywiste.

– I ani przez chwilę nie przyszło Panu do głowy, że może Pan nie żyć?

– Nie! Przecież chodzę, myślę, widzę. Były pewne różnice, ale zbyt małe, by mogły spowodować, aby do głowy przyszła mi taka myśl. Wszystko tłumaczyłem sobie szokiem powypadkowym, albo narkotykami, chociaż ta opcja wydawała się coraz mniej prawdopodobna.

– A ludzie? Rozumiem, że nie widzieli Pana, nie reagowali na Pańską obecność. Jak Pan to sobie tłumaczył?

– Początkowo nie zauważyłem tego, gdyż nie było wokół mnie osoby, z którą chciałbym nawiązać jakiś kontakt. Było oczywiście mnóstwo ludzi w recepcji, ale sam Pan rozumie. Gdy człowiek przychodzi do takiego miejsca, szuka pielęgniarki, lekarza czy recepcjonistki, żeby zadać pytania. Nie pytamy się innych chorych siedzących w izbie przyjęć, czy wiedzą coś na temat osób poszkodowanych w wypadku, który miał miejsce kilka godzin temu, prawda? Tak też było w tym przypadku. Za biurkiem z napisem recepcja nie było nikogo. Na korytarzu nie było ani

jednego lekarza, tylko jeden ratownik medyczny wypełniał na kolanie jakieś dokumenty.

Po chwili, z korytarza, w którym znajdowały się pokoje zabiegowe i oddział zwany potocznie OIOM wyszły dwie pielęgniarki. Wyprowadzały łóżko, na którym ktoś leżał. Gdy mnie mijały chciałem się odezwać, ale wtedy zobaczyłem, że ciało leżące na łóżku, przykryte jest całkowicie białym prześcieradłem, co oznaczać mogło tylko jedno. Człowiek ten zmarł i transportowany był prawdopodobnie do kostnicy. Ten widok sprawił, że kompletnie zaniemówiłem. Wydawało mi się niestosowne zatrzymywać te kobiety. Pomyślałem wtedy, że przecież czuję się coraz lepiej i nic się nie stanie, jeśli zaczekam jeszcze chwilę na kogoś, kto będzie mi w stanie pomóc.

Dosłownie kilkanaście sekund później, z tego samego korytarza wybiegła kolejna pielęgniarka. Zawołała swoje koleżanki, które przed chwilą mnie mijały. Poprosiła, aby przeliterowały jej nazwisko nieboszczyka… To było moje nazwisko.

Pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy to, że jest to zwykły zbieg okoliczności. Nie podali przecież imienia, a nawet, jeśli i imię by się zgadzało… Prawdopodobnie pomylili osoby, które ucierpiały w wypadku. Takie rzeczy się przecież zdarzają. Wystarczy ich tylko uświadomić, pokazując jakiś dokument tożsamości. Odruchowo sięgnąłem ręką do kieszeni, ale jej nie znalazłem. Wtedy po raz pierwszy zwróciłem uwagę na to, w co jestem ubrany. Gdy spojrzałem na siebie, przez sekundę nie widziałem swojego ciała, ale już chwilkę potem ujrzałem ręce i swój tułów ubrany w szpitalną białą koszulę. Dziś wiem już, że mój umysł wygenerował sobie w ciągu tej niecałej sekundy najbardziej realny obraz, ale wówczas pomyślałem, że nadal z moim wzrokiem jest coś nie tak.

Pamiętam jak dziś, że przeszło mi przez myśl, aby powiadomić o tym władze szpitala, że nikt nie zainteresował się i nie zatrzymał osoby ubranej w ten sposób, gdy opuszczała szpital. Myślałem oczywiście wtedy o sobie i byłem wściekły, że nikogo nie zainteresowało moje zniknięcie. Mogłem przecież wyjść na ulicę, a nie do parku. Mogła mi się stać krzywda.

Postanowiłem wejść do korytarza, z którego wyprowadzono łóżko, a do którego to wróciła pielęgniarka pytająca jeszcze przed chwilą o pisownię mojego nazwiska. Stałem tam przez chwilę czekając aż ktoś się mną zainteresuje. Cały personel, dwóch lekarzy i cztery pielęgniarki skupieni byli w tej chwili na innym pacjencie w jednej z sal. Z rozmowy wynikało, że udało im się zażegnać już niebezpieczeństwo, ale stan pacjenta był nadal poważny. Nie chciałem im przerywać. Wiedziałem, że w końcu ktoś się zainteresuje tym, że stoję tu ubrany w szpitalne ubranie, w miejscu, w którym nie powinno mnie być. Przysłuchiwałem się rozmowie personelu medycznego. Mężczyzna, którym się zajmowano, to również ofiara jakiegoś wypadku drogowego. Tak samo jak ja.

Stałem tak około trzech, może czterech minut, gdy z ust pielęgniarki padły słowa, które sprawiły, że postanowiłem działać.

– Jakie to były słowa?

– Jedna z pielęgniarek powiedziała, że idzie zawiadomić policję, że kierowca czerwonego Mitsubishi zmarł, a drugi poszkodowany, kierujący niebieskim Fordem, jest w stanie ciężkim.

Czerwone Mitsubishi to mój samochód. Musiałem ich wyprowadzić z błędu. Przecież to oczywiste, że pomylili osoby.

Tutaj pojawiło się zmieszanie… Logiczne myślenie nadal sprawiało mi problemy, ale nie trzeba być geniuszem, żeby

zrozumieć, że coś w tej całej sytuacji jest nie tak…Skoro ja żyję i stoję tutaj… Mężczyzna na łóżku w stanie ciężkim, ale również żyje… To, kto jest owym nieboszczykiem, którego wywieziono na łóżku kilka minut temu? Może to jakiś pasażer? Dlaczego pielęgniarka chcąc informować policję o sytuacji poszkodowanych osób, nie wspomina nic o tym, że przywieziono z wypadku jeszcze trzecią osobę?

Musiałem dowiedzieć się, co się tu dzieje i sprostować to całe nieporozumienie. Podszedłem do pielęgniarki. Skończyła właśnie wybierać numer telefonu i przystawiła słuchawkę do ucha. Poprosiłem, aby nie dzwoniła dopóki mnie nie wysłucha, bo jest w błędzie. Nie reagowała. Powtórzyłem drugi raz podniesionym głosem, ale również nie przyniosło to rezultatu. Krzyknąłem, jednocześnie próbując wyrwać pielęgniarce słuchawkę telefonu z ręki…

Nie da się słowami opisać, co czuje człowiek, którego ręka przelatuje w takiej chwili przez przedmiot, który chciał chwycić i głowę drugiego człowieka. Stanąłem jak wryty. Jedyne, co w tej chwili przychodziło mi do głowy, to pytanie – Co się właśnie stało?

Pielęgniarka zdała sprawozdanie policji. Nie wspomniała nic o trzeciej osobie. Z jej raportu wynikało, że w wypadku uczestniczyłem tylko ja i ów leżący w tej sali mężczyzna, z czego ja nie przeżyłem. Wtedy po raz pierwszy pojawiła się ta myśl. A co, jeśli ja naprawdę nie żyję?

– Co w takiej chwili czuje człowiek?

– Najpierw pojawia się uderzenie strachu. Takiego samego, jak sam lęk przed śmiercią. Ale nie trwa to długo. Już po chwili uświadamiamy sobie, że nawet jeśli to prawda, to wcale nie bolało, i że rzeczywiście istnieje życie po śmierci. Nasz umysł działa

na najwyższych możliwych obrotach starając się znaleźć sensowne wytłumaczenie. Chwilę później, pojawiają się myśli dotyczące naszych najbliższych, tego, że nie mieliśmy szansy się pożegnać. Jestem rozwiedzionym mężczyzną, nie mam dzieci, moi rodzice już odeszli, więc nie było tak źle. Ale mogę sobie wyobrazić, co w takiej chwili musi czuć osoba, która uświadamia sobie, że już nie zobaczy swojej żony, męża czy dzieci…

– Sama myśl o tym sprawiła, że poczułem ścisk w gardle. To musi być naprawdę straszne uczucie.

Ale proszę mówić dalej. Proszę postarać się jak najbardziej szczegółowo opisać uczucia, jakie towarzyszą temu zjawisku.

– Z uczuciem straty najbliższych nie da się od tak po prostu pogodzić… Ale w międzyczasie przychodzi kolejne uczucie. Zagubienie… I tym samym pytanie… Co teraz?

Gdzie powinienem się udać? Co zrobić? Gdzie ten tunel ze światłem na końcu, o którym kiedyś czytałem? Pojawiają się pytania, ale nie odpowiedzi.

Pomyślałem, że jedyną sensowną rzeczą, jaką mogę jeszcze teraz zrobić jest upewnienie się, że te wywiezione niedawno z sali zwłoki, to moje ciało. Nic więcej nie przychodziło mi do głowy. Wyszedłem z sali i pamiętam, że zatrzymałem się na chwilę, aby przypomnieć sobie gdzie w tym szpitalu jest kostnica. Gdy się rozejrzałem, okazało się, że stoję przed samym wejściem do niej, co było przecież niemożliwe, gdyż kostnica znajduje się w suterenach szpitala, jeden poziom niżej niż OIOM.

– Kolejny zanik świadomości?

– Tak początkowo myślałem, ale nie szło to w parze z tym, że czułem się coraz lepiej. Rzekłbym nawet, że mój umysł zaczął pracować tak, jak powinien.

– Może po prostu zawodzi Pana w tej chwili pamięć?

– Tu nie chodzi o pamięć. Pamiętam dokładnie każdą sekundę z tego, co się wtedy wydarzyło.

Po śmierci mamy możliwość przemieszczania się za pomocą myśli. Zawsze, gdy później skupiałem się na jakimś miejscu, okazywało się, że już tam jestem. Początkowo dzieje się to całkowicie przypadkowo. Nie dowierzamy, że to w ogóle możliwe. Ale już po kilku razach człowiek uczy się jak to wykorzystywać. Był nawet taki moment po mojej śmierci, że próbowałem przetestować działanie tego zjawiska. Przenosiłem się kilkakrotnie z korytarza kostnicy na szóste piętro szpitala i z powrotem tylko po to, aby zrozumieć jak to działa.

– Jak wygląda podróż z jednego miejsca do drugiego? Może Pan to jakoś opisać?

– Nie bardzo. Aby móc się przenieść w ten sposób, musiałem bardzo skoncentrować się na miejscu, w którym chciałem się znaleźć. Dlatego właśnie szóste piętro szpitala, gdyż piętro to znam i pamiętam najlepiej. Tam właśnie ostatnich swoich dni dożywali oboje moi rodzice.

Za każdym razem jednak, gdy chciałem dostrzec, zapamiętać sam moment znikania z jednego miejsca i pojawiania się w drugim, nigdy nie byłem wystarczająco skupiony na miejscu, do którego chcę się przenieść. Nie udawało mi się. Po kilku próbach przestałem skupiać się – jakby to ująć – na technicznych aspektach tego zjawiska.

– Wracając do kostnicy, co się tam wydarzyło.

– Łóżko z moimi zwłokami stało w otwartym korytarzu, więc nie wchodziłem do środka. Zbliżyłem się i odruchowo sięgnąłem ręką, aby odsłonić prześcieradło. Za każdym razem, gdy

próbowałem, moje palce łączyły się, ale nie było pomiędzy nimi prześcieradła, mimo, że je oczywiście tam widziałem.

Stałem tak przez chwilę i zastanawiałem się jak mam sprawdzić, czy to ja. Nie wiem dlaczego, ale czułem, że to jednak ja. Nie potrafię tego opisać, ale stojąc przy tym łóżku, byłem pewien, że to moje ciało. Czułem je. Ale gdzieś pozostawała ta iskierka nadziei, która błagała, aby była to jakaś pomyłka.

Na moje szczęście, po niecałej minucie, pracownik kostnicy przyszedł po moje ciało. Miał w ręku jakieś kartki papieru. Położył je na łóżku. Jedną z tych kartek była kserokopia moich dokumentów. Pracownik kostnicy odsłonił twarz leżących na łóżku zwłok i uważnie porównywał je ze zdjęciami z dokumentów. Ja nie musiałem porównywać… I choć widok był niecodzienny – w końcu nieczęsto oglądamy się w takiej sytuacji – to szybko rozpoznałem znamię na szyi, które noszę od dzieciństwa.

– Co Pan wtedy poczuł?

– Miałem mętlik w głowie. Strach, smutek, poczucie zagubienia i bezsilności mieszały się ze sobą. Wyszedłem stamtąd i usiadłem na podłodze pod ścianą. Nie wiedziałem, co mam dalej robić. Oparłem głowę o kolana i chciałem się po prostu wypłakać. Ale nawet tego nie mogłem zrobić. Najwidoczniej jest to coś, co potrafi tylko nasz organizm, ale nie nasza, nazwijmy to, dusza.

Siedziałem tak kilka minut. W tym czasie trochę się uspokoiłem. Myślałem o moich rodzicach. Zastanawiałem się, czy jeśli naprawdę nie żyję, to czy będzie mi dane ich zobaczyć. Myślałem o swojej byłej żonie. Pamiętam, że bardzo za nią zatęskniłem, mimo, iż relacje między nami nie były najlepsze po naszym rozstaniu. Chciałem ją przytulić i przeprosić za wszystko, czym mogłem ją skrzywdzić, a czego nie zauważałem.

– Mając ten dar przenoszenia się w dowolne miejsce za pomocą myśli, nie chciał Pan jej jeszcze raz zobaczyć?

– Chciałem. I to bardzo. Niestety nie wiedziałem gdzie pracuje, ani gdzie teraz mieszka, więc nie mogłem sobie wyobrazić miejsca, do którego miałbym się przenieść. Myślałem też o dalszej rodzinie i o moim bliskim przyjacielu. Gdy już zdecydowałem się skupić na jego mieszkaniu, wyczułem coś. Czyjąś obecność.

Gdy podniosłem głowę z kolan i skierowałem swój wzrok w stronę klatki schodowej, zobaczyłem coś bardzo dziwnego. Wyglądało to tak, jak gdyby w powietrzu unosiła się jakaś energia. Delikatnie świeciła. Nieregularny kształt, całkowicie przeźroczysta, a mimo to zniekształcała obraz. Mam na myśli to, że wprawdzie widziałem wszystko to, co znajduje się za nią, ale obraz był pofalowany, lekko rozmyty i niewyraźny.

Nie potrafię powiedzieć, dlaczego i skąd, ale wiedziałem, że to postać, jakaś istota, a nie tylko plama dziwnej energii. Wiedziałem to od samego początku i może właśnie dlatego nie bałem się jej ani przez chwilę.

– Skąd Pan to wiedział?

– Skąd to wiedziałem? Wtedy nie potrafiłem odpowiedzieć sobie na to pytanie.

– A teraz? Potrafi Pan?

– Nazwałem go przewodnikiem. To istota, która odprowadza nas do celu zawsze, gdy umieramy w nagły sposób. Mam tu na myśli wypadki i różnego rodzaju katastrofy. Podczas tego rodzaju śmierci, najczęściej dochodzi do takich sytuacji, jaka spotkała mnie. Moja dusza oddzieliła się od nieprzytomnego ciała, i gdyby nie fakt, że znałem to miejsce, ten szpital, mógłbym się

naprawdę pogubić. Weźmy na przykład sytuację, gdy ktoś umiera w miejscu, którego nie zna. Nie wie gdzie jest, dokąd się udać. Ktoś taki, jak przewodnik, jest wtedy potrzebny.

– Ma Pan na myśli Anioła?

– Anioł to słowo pochodzące z Biblii i oznacza posłańca. Boskiego wysłannika, pośrednika w kontaktach Boga z człowiekiem. Z wyjątkiem tej całej boskości… Tak, można powiedzieć, że jest to anioł. Ma za zadanie przeprowadzić nas na drugą stronę.

Jeśli jest to możliwe, albo wręcz w niektórych przypadkach konieczne, wysyłana jest dusza jakiegoś człowieka, którego znamy z obecnego życia. To sprawia, że czujemy się bezpieczniej, gdyż nie widzimy wtedy obłoku energii, tylko człowieka w takiej postaci, w jakiej go znaliśmy za życia. Łatwiej nam zaufać.

Jeśli jednak nie ma takiej możliwości, przychodzi po nas nasz osobisty opiekun.

– Chwileczkę. Czy chce Pan przez to powiedzieć, że rzeczywiście każdy z nas ma anioła stróża?

– Na początku sprecyzuję tylko, że używamy tutaj określenia anioł w sposób bardzo umowny. Wszyscy wiemy, kim w religii chrześcijańskiej są aniołowie i jaką rolę pełnią, dlatego określenie to jest najbliższe funkcji, jaką pełnią nasi opiekunowie w chwili naszej śmierci.

Czy każdy człowiek ma anioła? Każdy może go mieć, jeśli tylko zechce. To najwłaściwsza odpowiedź na to pytanie. W dalszej części książki postaram się to wytłumaczyć.

– W mojej głowie aż roi się od pytań, które mogą wydawać się w tej całej historii mało istotne, ale jestem już takim człowiekiem, który musi poznać na nie odpowiedź.

– Proszę śmiało pytać.

– Jak to możliwe, że nie możemy po śmierci chwycić materialnych przedmiotów, a jednak chodzimy po podłodze piętrowego budynku i nie przelatujemy przez nią na najniższy poziom? Stąpanie po podłodze również jest formą interakcji z materialnym przedmiotem, czyż nie?

– Ma Pan rację. Tyle tylko, że ja nie powiedziałem, że nie jesteśmy w stanie po śmierci dotknąć materialnych przedmiotów. To jest możliwe. Po prostu nie potrafimy zrobić tego świadomie.

Są rzeczy, które wykonujemy w życiu całkowicie nieświadomie i chodzenie, siedzenie jest jedną z takich rzeczy. Z jakiegoś powodu, gdy umieramy, nasza dusza nie ma problemu ze staniem na podłodze, z leżeniem na łóżku. Nie potrafi jednak świadomie podnieść ołówka i zacząć pisać.

Wiem, że ta odpowiedź do końca Pana nie satysfakcjonuje, ale nie mam lepszej. Mogę tylko opisać to, co się wydarzyło tego dnia w moim życiu. Niestety, nie znam praw fizyki, jakie rządzą tym światem, czy nami samymi po naszej śmierci, a nie mam zamiaru zmyślać jakichś niestworzonych teorii, czy hipotez.

– Rozumiem. W takim razie mam jeszcze tylko jedno pytanie. Powiedział Pan, że zauważył, chcąc sięgnąć do kieszeni, że ubrany jest Pan w szpitalną koszulę. Jak to możliwe? Nie miał Pan już wtedy materialnej postaci, więc jak mógł Pan być ubrany?

– Na to pytanie mogę odpowiedzieć. Nasz umysł skonstruowany jest tak, że na pytanie zawsze będzie szukał odpowiedzi. To, co widzimy, to też nie jest świat rzeczywisty. To tylko nasza interpretacja płynących przez nasz mózg sygnałów elektrycznych.

Doskonale zdaje Pan sobie sprawę z tego, że za pomocą hipnozy można wmówić człowiekowi, że widzi on nieistniejącą

rzecz. Nasz umysł pod wpływem sugestii posthipnotycznej wygeneruje obraz nieistniejącej rzeczy, tworząc w naszym mózgu odpowiednią partię sygnałów elektrycznych, które dołączą do tych płynących z naszych oczu.

– Dobrze, ale będąc martwym nie mamy mózgu.

– Dlatego właśnie używam słowa umysł, a nie mózg, gdy opowiadam o swoich przeżyciach.

Podświadomie wiedziałem, że powinienem być pacjentem w tym szpitalu, więc w chwili, gdy spojrzałem na siebie, ubrany byłem w typowy dla pacjenta ubiór. Gdyby na moim miejscu był ratownik medyczny, ktoś, kto na co dzień po szpitalu chodzi ubrany w czerwony mundur, zapewne po śmierci taki właśnie wygląd wygenerowałby nasz umysł.

Dla naszego umysłu rzeczą niedopuszczalną jest fakt, że możemy istnieć bez ciała, dlatego zostało ono przez nasz umysł stworzone.

– Użył Pan sformułowania „Druga strona". Ma Pan na myśli niebo?

– Znów użył Pan terminologii, którą wyniósł Pan z religii chrześcijańskiej. Ja jestem ateistą i staram się nie nadużywać tego typu określeń. Ale tak naprawdę „niebo", to znów jedyne właściwe słowo, które mogłoby opisać to miejsce. Z mojej perspektywy jest to jakiś inny świat, który w naturalny sposób przenika się ze znanym nam za życia. Nie wiem, czy to inny wymiar, czy jeszcze coś innego. Prawdopodobnie nie znajdziemy słów, terminów naukowych, które byłyby w stanie opisać to miejsce w sposób właściwy. Jest to po prostu miejsce, w którym spotykamy się po śmierci, lecz cały czas mamy wgląd w to, co dzieje się w tym świecie.